

CENA ILUZJI

Wojciech Wilczyński

Prolog

Fred wychodził nad ranem, gdy Linda jeszcze spała. Pojawiał się w domu o dziwnych porach, zwykle zaaferowany, wiecznie z dwoma stale brzęczącymi telefonami. Odnosiła wrażenie, że te telefony rywalizują ze sobą – wiedziała, że każdy z nich oznaczał kontakt z jedną, konkretną osobą. Czasem dzwoniły bez przerwy. Fred słuchał monologów, nie komentując otrzymanych instrukcji, wiadomości, poleceń. Odpowiadał zdawkowo.

Sprawowała nadzór nad chłopcami do momentu zajęcia przez nich miejsca w szkolnym autobusie. Gdy żółty autobus odjeżdżał spod domu dla Lindy nastawał czas porannej sjeisty. Siadała na kanapie, piła kawę, oglądała wiadomości. Wtedy stawiała się człowiekiem wolnym. Fred opłacał pomoc domową, której Linda wydawała dyspozycje. Dwa, trzy razy w tygodniu spędzała wiele godzin w markowych sklepach. Własny wygląd stawiała na pierwszym miejscu.

Nie pytała Freda o źródło zarobków. Grunt, że forsy starczało na dobre życie. Także na damskie spotkania przy tequili. Morgan, partnerka Roberta uwielbiała je. W barze „Pod dębami” potrafiły przesiadywać godzinami. Nigdy nie płaciły, rozliczenia to działka Freda i Roberta. Kwestii ich pracy i zarobków nie poruszały. Najważniejsze, że łożą na dom, zabierają rodziny w ciekawe miejsca i trasy, wypoczywają razem i mają polisy ubezpieczeniowe. Linda i Morgan od lat ubierają się w najelegantszych firmowych sklepach. Nick i Patrick chodzą do najlepszej szkoły w mieście, podobnie jak Gloria – córka Roberta. Lindę rozpierała dumna z synów i Freda, któremu zawdzięczała wszystko. Kochający mąż i ojciec – tak o nim zawsze myślała.

Black Forest było jej miejscem na ziemi.

Część pierwsza

Z placu dochodziły odgłosy krzyków, jakiejś szamotaniny, po czym rozległ się przejmujący głośny warkot ruszającego motocykla. Ryk silnika szybko ustał, gdy motor wypadł na drogę i zniknął za wzgórzem porośniętym dzikimi krzakami. Na placu stało dwóch mężczyzn. Po tym co się wydarzyło ciężko oddychali, usiłując przywrócić swój wygląd do porządku.

Muskularny blondyn, wyższy od stojącego obok starszego faceta, o włosach przyprószonych siwizną, powiedział:

- Fred, on daleko nie zajedzie. Wysłałem smsa do Chrisa, jak go dostrzeże, rozciągnie kolczatkę na wyjeździe z naszego Black Forest w kierunku Riverside. To jasne, że ten skurwysyn tam pojedzie. Znam go, gna sto mil na godzinę, nie będzie czego zbierać. Poza kasą, to jasne, ale tym zajmie się Chris. Myśleli, że trafili na frajerów.

Starszy gość był wkurzony. Wiedział, że towar trzeba testować od razu. Jak mogliśmy to przegapić? – rozpamiętywał. Takie numery nie z nami. Co z nim zrobimy? Mamy niby wszystko: haszysz, koka, meta, marycha, ale takich podrób nikt od nas nie kupi. Przynajmniej kasę Chris przywiezie nam z powrotem.

- Robert! – powiedział do blondyna, wracamy do starych dostawców! Brennan każe sobie słono płacić, ale czy kiedyś nawalil? Wszystko mieliśmy na czas i na jakość nikt nie narzekał. Myślisz, że zechce znów z nami pracować? To my zerwaliśmy układ, kretyni.. taniej nam się zachciało. Pojedziemy do niego, nie mamy wyjścia. Do Drimington daleko.. musimy go uprzedzić o przyjeździe, oby się zgodził.

Zadzwoił telefon. Numer Chrisa. Blondyn odebrał. Usłyszał jego głos, bardzo zmieniony, niemal charczał zamiast mówić.

- Dostałem kulkę, asekurowali go, nie zdążyłem rozciągnąć kolczatki, dopadli mnie wcześniej. Ratujcie, zaraz zemdleję, jucha leci jak z kranu. Robert! – słyszysz co mówię?! – czekam na was, zabierzcie mnie do naszego konowala, nie mam wiele czasu, wykrwawiam się!

- Postrzelili go, krwawi, co robimy, Fred? – powiedział do starszego mężczyzny.

- Jeśli sąsiedzi słyszeli wystrzały policja może być w drodze, wpadniemy w ich łapy. Robert jedź tam sam, ale zaparkuj dalej, cicho podejź i sprawdź teren. Jeśli jest czysto, a Chris będzie przytomny - zabierzesz go. Daj mi znać co się dzieje, wtedy dam cynk doktorce. I zawiezesz go do niego.

Robert wskoczył w auto i pognął do domu Chrisa. Zapadał zmierzch. Miał pół mili do celu, nieco zwolnił. Wyprzedził go ford na sygnale. Kiepsko, pomyślał. Zaparkował na uboczu i poszedł sąsiednią ulicą. Gdy dotarł w pobliże domu kumpla zobaczył policyjny radiowóz i pogotowie. Wycofał się natychmiast i zadzwonił do Freda.

- Stary, gliny już tam są. Spadaj z chaty, Chris może wszystko wyśpiewać i podać nasz adres. Fred, jedź nad jezioro, zaraz tam będę. Musimy się naradzić. Kurwa, kasy nie ma, towar do dupy, wpadliśmy. Nie daruję tym skurwielom.

- Robert, wyjmij kartę z telefonu i wyłącz go. Mogą nas namierzyć przez telefon Chrisa.

Część druga

Dom nad jeziorem, oddalony od drogi i okolicznych zabudowań to utajniona siedziba biznesu. Dojazd wąskim, nieuczęszczanym duktem izolował go od świata. Wydawał się niezamieszkały. Stał na zboczu, wśród drzew. Ściany, wykonane z lekko obrobionych fragmentów okolicznych skał i odłamków z górskich kamienisk miały barwę otoczenia. Zamysł wtopienia go w krajobraz, przez co stał się niemal niewidoczny bez względu na porę dnia, czy nasłonecznienie, miał swój cel. Czuli się w nim bezpiecznie, niewidoczni dla świata wraz z interesami, które prowadzili. W mieście uchodzili za wzorowych mężów i ojców, którzy zapewniają rodzinie luksusowe życie i uczestniczą w akcjach charytatywnych.

Wysunięte ściany parteru skrywały hol z barkiem, dwie sale gier, kuchnię z pomieszczeniami gospodarczymi, mały warsztat, obszerny salon i dwie łazienki. Na skraju budynku znajdował się garaż na trzy wozy terenowe. Z holu prowadziły schody do części piętrowej, z gabinetem i czterema dużymi sypialniami, każda z łazienką.

Wszystkie okna domu posiadały szczelne rolety, przez które nie przedostawał się najmniejszy strumień światła. Z zewnątrz dom wyglądał na opuszczony, podczas gdy w jego pomieszczeniach wiele się działo. Fred już zaparkował w garażu i siedział w salonie, gdy wrota bramy posesji rozwarły się. Auto Roberta wjechało ze sporą prędkością. Żeby nam nie sprowadził glin na głowę – pomyślał Fred, ale po chwili porzucił tę myśl. Roberta z pewnością nie zauważyli, jest zbyt ostrożny. Jeśli jednak gliniarze przemknęli obok niego, mogli zapisać numery jego auta. Mogli mieć włączoną kamerę na dachu ford. - Trzeba zmienić numery twojego wozu - powiedział Robertowi, gdy ten wysiadał z auta.

Poszli do salonu.

- Stary - powiedział Fred, Chrisa na pewno zabrali do szpitala. Cholera, nie wiemy w jakim jest stanie. Właściwie i tutaj nie jesteśmy bezpieczni. Chris był tu raz, podczas jazdy miał opaskę na oczach, ale mógł ocenić dystans po czasie przejazdu. Zostajemy? – zwrócił się do Roberta– Jest noc, niczego nie wymyślimy. Chodźmy na górę, musimy się wyspać. Jutro pojedziemy do Brennana. Zadzwoń do niego teraz, robi się późno.

Fred sięgnął po zapasową komórkę, do Drimington dzwonił tylko z niej. Po czwartym sygnale Jeff Brennan odebrał.

Uzgodniliśmy, że dupy sobie nie zawracamy, powiedziałem spierdalaj, czego znowu chcesz? – usłyszał.

- Wyjaśnię jutro, Jeff, musimy się spotkać, uwierz mi, naprawię wszystko! Jeśli jesteś w Drimington podjedziemy około piętnastej, zgódź się proszę!

W słuchawce nastąpiła cisza, Brennan pewnie z kimś się konsultował. Po dłuższej chwili odpowiedział:

- Dobra, nie mam wiele czasu, wieczorem wylatuję. Będziesz sam?

- Z Robertem, zdążyłeś go poznać zanim przerwaliśmy współpracę. Do jutra, nie spóźnimy się!

Zdawali sobie sprawę, w jak trudnym są położeniu. Zrozumieli, że muszą natychmiast oddać Jeffowi zaległą kasę. Fred poszedł na piętro, odsunął tylną ściankę szafy, wstukał kod i z sejfów wyjął pięćset dziesięć tysięcy. Oddam z procentem, aby się udało przywrócić relacje – pomyślał. Zadzwoił do Lindy. Uprzedził ją, żeby się nie denerwowała, bo jutro rano wyjedzie i nie będzie go ze trzy dni. Robert dokładnie taką samą wiadomość wysłał sms-em do Morgan. Wiedział, że będzie tęsknić za nią i Glorią.

Dochodziła jedenasta, gdy obaj zasnęli w sąsiadujących ze sobą pokojach.

Budzik w zegarku Freda odezwał się punkt szósta. Zszedł do kuchni przygotować kawę i usmażyć jajka z kielbasą - takie śniadanie lubił najbardziej. Zawołał Roberta. Jedz, głodni nie pojedziemy. Zrobię po pięć sandwichy na drogę, weźmiemy kilka napojów i wodę. O tankowaniu na stacjach i lunchu w barze mowy nie ma. Leje jak z cebra, no i dobrze, nie będziemy zwracać na siebie uwagi.

- Fred – odezwał się Robert, o której wyjeżdżamy?

O wpół do ósmej. Lepiej mieć zapas, bywa różnie. To sześć godzin jazdy. Pod Drimington poczekamy gdzieś na uboczu, zajedziemy punkt piętnasta. Być albo nie być, stary.

Część trzecia

Dochodziła piętnasta, gdy stanęli przed bramą. Fred zadzwonił przez domofon znajdujący się na betonowej kolumnie.

- Kto? – usłyszał
- Fred, jestem z Robertem.

Brama otwierała się powoli. Fred wjechał na dziedziniec i jak zwykle objechał rezydencję. Zaparkował z tyłu domu. Jeff nakazał, by teren frontowy był zawsze wolny.

Mógł się domyślać dlaczego. Przyjął ich w salonie na piętrze, obok gabinetu.

- Czego chcecie? – usłyszeli.
- Nie możemy ci wisieć kasę, nie czujemy się z tym ok, za długo to trwało. Masz proszę – jest tam pięćset dziesięć tysięcy, dołożyłem procenty, może tak być? ..

- Pieprzysz Fred... przestałeś robić z nami interesy, bo znalazłeś innego dostawcę. Twoje zadłużenie długo by nie wisiało, wkrótce planowałem odzyskać forszę.

- Jeff... siedem lat płaciłem na czas.. miałem chwilowe problemy.. wybac nam... chcemy ciągnąć to dalej, uwierz mi.

- Stary, znowu wciskasz mi kit... wybraliście taniego dostawcę, wiem wszystko. I co – towar do dupy? Macie kłopoty?

- Harley'owcy zastraszyli nas. Nie mieliśmy wyboru, byli silniejsi. Nie chcemy z nimi pracować. Naszej siatki odbiorców nie znają. Wróćmy do współpracy. To się nie powtórzy.

Nawet jeśli się zgodzę, jaką mam gwarancję, że mnie znowu nie wykołujecie? Na wasze słowo już liczyć nie mogę.

Nastala cisza. Fred gorączkowo szukał sposobu porozumienia z Jeffem. Po dłuższej chwili powiedział:

- Zmieńmy zasady Jeff. Płaciliśmy ci za towar po jego sprzedaniu. Klientom sprzedawaliśmy drożej o trzydzieści procent. Jeśli weźmiesz nas na wspólników cała sieć odbiorców, których mamy stanie się wspólną siecią. Daj nam po 15 % udziałów, grajmy w jednej drużynie

- Optymista z ciebie Fred. Przecież nie wiesz ile procent moich obrotów stanowią interesy z Tobą. Ale ci powiem. Takich jak ty mam ośmiu, a obroty z każdym są zbliżone

do tych, jakie miałem z tobą. Czyli 12,5 procent mojego towaru trafiło do ciebie. O udziałach nie ma mowy.

Musicie się wykazać. I płacicie od razu za każdą dostawę. Po roku, jeśli nie wykręcicie jakiegoś numeru przyjedziemy do was, poznamy teren. Może coś ekstra wam zaproponujemy.

W Drimington mamy hotel, weź wizytówkę. Jedźcie tam, podajcie swoje imiona. Zaraz ich powiadomię. Jest basen, znajdują się panienki. Ja szykuję się do wyjazdu.

– Jeff, chętnie pomieszkamy ze trzy dni. Poczekamy, aż w Black Forest sytuacja się wyjaśni, jest problem z naszym dilerem, został postrzelony. Mamy człowieka w policji, wkrótce upewnimy się, czy sytuacja jest czysta. Może wrócisz do tego czasu i dokończymy nasze sprawy.

- Jak chcecie. Wracam za dwa dni, w piątek. Dam znać, przemyślę sprawę, może się spotkamy.

Jedźcie do hotelu, teraz nie mam czasu.

Część czwarta

Aplikacja w telefonie doprowadziła ich na miejsce. Hotel, położony między wzgórzami i Atlantykiem mógł mieć jakieś sto apartamentów. Recepcję uprzedzono, nie chcieli od nich dokumentów. Zaskoczyły ich wszechobecne fantazyjne, kolorowe przeszklenia ścian, dachów, w otwartych przestrzeniach nie czulo się presji typowej dla wnętrza. Z salonu, sypialni i tarasu rozciągał się wspaniały widok. Plaża ciągnęła się po horyzont, teren z mnóstwem zieleni nie był gęsto zabudowany.

– Widzisz stary, ile tu miejsca na nasz hotel? Robert, zapamiętaj ten dzień, chyba wracamy na właściwe tory.

- Popływamy czy zjemy coś w barze? Jakis posiłek nam się należy, Fred. Ledwo wytrzymałem na sandwichach przez cały dzień. Przed nami trzy dni, wypocnijmy.

Zeszli do baru. Obsługa między sobą mówiła po hiszpańsku.

- Spieprzyli z Kuby, albo przedostali się bez wizy z Meksyku – do metropolii Stanów nie dojechali. Rob, dogadamy się z nimi?

- Jasne, Jeff nie trzymałby analfabetów, daj spokój.

W trakcie posiłku nie rozmawiali. Natłok poplątanych myśli i wątpliwości nie rokowały szybkiego odprężenia. Mieli o czym myśleć. Wpadka z harley'owcami i Chrisem, trudne spotkanie z Jeffem. Stąpali po niepewnym gruncie. Fred pił whisky, Robert rum. Towarzyszyła im świadomość, że nie będzie łatwo wyprostować spraw, które i tak od dawna toczyły się nie po ich myśli. Stało się jasne, że tylko układ z Jeffem pozwoli im prowadzić biznes. Niestety, po ostatniej wpadce nie mogli stawiać mu żadnych warunków.

- Fred! – a jeśli Jeff wziął od nas zaległą kasę, ale nam nie wybaczył i spróbuje się zemścić? Słyszales, sam powiedział, że planował nas załatwić? Bo jak inaczej odzyskałby swoje pieniądze. Może powinniśmy natychmiast wynieść się stąd, bo nie jesteśmy bezpieczni?

- Chrzanisz stary, po co proponowałby hotel? Zresztą – proszę, masz inną propozycję? Jeff to nasza ostatnia deska ratunku. Czekajmy tutaj. Wieczorem Nick da nam znać co z Chrisem. Wysłałem mu smsa z drugiej komórki.

Posiłek w barze, a szczególnie drinki w końcu odmieniły ich nastrój. Wyszli z hotelu i ruszyli wolno wzdłuż plaży.

- Spróbujmy dojść do latarni – widzisz ją? – powiedział Robert. Nad palmami wystaje wieża z kopułą, jest pomalowana w kolorowe pasy. Do kopuły otoczonej balustradą prowadzą spiralne schody. Może jest tam wejście do portu.

- Nie chce mi się tyle dralować, to daleko – odparł Fred. Wolę tu zostać, alkohol i lekka bryza mnie usypiają. Zostaję, położę się na kurtce i prześpię. Nie powinniśmy się rozdzielać. Pójdziemy tam jutro. Myślę, że ludzie Jeffa nas obserwują, wciąż nie wiemy jakie mają zamiary. Namieszalesz mi w głowie tym podejrzeniem zemsty, sam nabrałem wątpliwości. Wszystko grało przez siedem lat. Prawda, nawaliliśmy. Nadchodzi wieczór, jak zadzwoni Nick, musimy razem podjąć jakąś decyzję.

- Dobra stary, ty decydujesz... Robert wypowiedział te słowa mocno rozczarowany. Sytuacja jest niewyraźna – tak z marszu hotel gratis?! Ale czy możemy nie ryzykować? – pomyślał. Bez towaru siatka dilerów rozpadnie się w tydzień. Zgred z niego, nawet po plaży połączyć mu się nie chce – skonstatował.

Zasnęli niemal natychmiast. Ostatnie wydarzenia zszarpały ich nerwy, mieli świadomość niebezpieczeństwa – zagrażali im harley'owcy a źródło dobrych zysków mogło wyparować w jednej chwili.

Nastal zmierzch, gdy na dźwięk telefonu zerwali się obaj, półprzytomni od morskiego powietrza i alkoholu. Dzwonił Nick.

Część piąta

Nie mam dobrych wieści – oznajmił Fredowi bez ogródek. Chris został ciężko ranny. Przeszedł operację, leży nieprzytomny w szpitalu. Jak odzyska świadomość śledczy przesłuchają go. Jeśli was wsypie nie pomogę wam. Nie znamy się. Podczas przeszukania jego domu policjanci znaleźli narkotyki. Nie wykręci się, że miał je na własne potrzeby, trochę za dużo tego zgromadził. Ustalamy dane napastników, stwierdzono fałszywe numery aut, monitoring na razie nic nie dał.

- Nick, informuj nas na bieżąco. Jesteśmy dość daleko, musimy wiedzieć, ważą się nasze losy.

- Dobra, odezwę się – rzucił Nick - połączenie zostało przerwane.

Wrócili do hotelu w ponurym nastroju. Nic nie mogli zrobić, pozostawało czekać. W hotelu czekała na nich niespodzianka. A właściwie dwie. Na ich widok dwie młode cizie blond wstały z kanapy. Przysłał nas Jeff – powiedziały, dołączymy do was za dziesięć minut. Odświeżyli się, przebrali i zamówili serwis do pokoju. Po kwadransie pili drinki z dziewczynami przegryzając zakąski. Po godzinie opuścili salon, każdy poszedł z dziewczyną do swojego pokoju. Caroline i Brenda prezentowały młodość i seks, wybór nie stanowił problemu.

Nazajutrz, mocno podmęczeni i skacowani zeszli o dziesiątej na śniadanie. Niewiele osób spotkali w restauracji. Hotelowa plaża, na której serwowano wszystko w ramach all inclusive wypełniła się gośćmi. Chyba jako ostatni spożyli śniadanie. Telefon Freda milczał, z Black Forest nie dotarły żadne wiadomości. Przeszli do pomieszczenia z dużym, mahoniowym stołem do snookera.

- Partyjka? – spytał Robert.

- Czemu nie, odparł Fred. Stół miał fachową obsługę, gość w muszce oświadczył, że jest do ich dyspozycji.

Część szósta

Jeff Brennan nakazał swoim ludziom, by bacznie obserwowali jego gości z Black Forest. Nie darzył ich zaufaniem, a propozycję współpracy złożył im tylko po to, by mieć ich na oku. Spotkanie z harley'owcami, których wezwał przed miesiącem do Drimington wiele zmieniło. Podróżami psuli rynek, zasługiwali na likwidację, ale do niedawna współpracowali z Fredem. Ich konflikt mógł teraz wykorzystać. W zamian za informacje złożyć propozycję dilerki dobrego towaru.

Miał świadomość, że nikt nie potraktował go tak, jak Fred. Wycofał się bez słowa, i... rozliczenia. Takich spraw się nie zapomina. Czas na mój ruch – postanowił. Cóż, wypadek każdemu może się zdarzyć.

Odebrał telefon z hotelu.

- Szefie, grają w snookera, możemy zacząć?
- Dobra, ale bez śladów i świadków.
- Na dole pusto, goście na basenach i na plaży. Zaczynamy.

Gdy wszystkie dwadzieścia dwie bile znalazły się w kieszeniach, opustoszało wełniane sukno zabarwione na zielono. Sędzia zaproponował:

- Panowie, skończył się frejm – obok jest barek, zapraszam na degustację niezwyklego drinka. To nasza specjalność.

Fred i Robert przystali na tę propozycję. Sędzia poprowadził ich długim i zawilym korytarzem. Barek usiany gwiazdami na granatowym tle wyglądał niezmiernie, ulegli wrażeniu, że lewitują gdzieś w kosmosie. Usiedli przy stoliku. Kelner podał im drinki i dyskretnie zniknął.

Z niewidocznych głośników płynął nowoorleański jazz.

- Robert, pijemy za sukces z Brennanem – powiedział Fred. Wypili zawartość szklanki dwoma haustami. Siedzieli sami, widać o tej porze goście korzystali z innych atrakcji. Nie upłynęła minuta, gdy spojrzeli na siebie z przerażeniem. Chcieli wstać, ale nie mogli. Ich ciała drętwiały, nie byli w stanie wezwać pomocy, poruszenie ustami stało się niemożliwe. Stracili świadomość.

Wrzucono ich do brezentowych worków i przewieziono w pojemnikach na pranie do służbowego garażu, który sąsiedował z barkiem. Po godzinie ludzie Brennana

zaparkowali vana wśród gęstych krzaków i drzew, rosnących wokół małej, nadmorskiej zatoczki. Od pomostu i dużej motorowej łodzi dzieliło ich kilka metrów.

Część siódma

Chris z niepokojem czekał na wieści. Nie miał wyrzutów sumienia. Fred i Robert traktowali go z góry i wykorzystywali do najgorszej roboty, niewiele płacąc. Propozycja z Drimington dała mu nową szansę. Teraz sam poprowadzi dilerkę, zdążył poznać całą ich sieć i lokalizację siedziby ukrytej wśród skał nad jeziorem. Śmiał się w duchu, że tak łatwo dali się nabrać. Nick zadbał, by na miejscu zjawil się policyjny radiowóz i karetka. Sam ustalił miejsce na akcję ćwiczebną w terenie. Teraz wszystko się zmieni, układ z Drimington, dobry szmal, dobry towar. Jest dla nich cenny, wie wszystko. A z harley'owcami jakoś się ułoży, nie wątpił w to. Z Brennanem nie zadra, i tak omal nie zniknęli z rynku. Jego telefon wciąż milczał.

Policjant Nick z niepokojem czekał na wiadomość z Drimington. O wpadce nie mogło być mowy, nie wyszedłby nigdy z kicia. W karcerze dla policjantów zdrajców współwięźniowie nie mają litości. Mimo odporności na stres, nerwy i nieustanne zachowywanie czujności wyczerpywały go.

Stała dola od gangu pompowała mu kasę w ekspresowym tempie. Plan ma prosty, pociągnie to jeszcze ze dwa, góra trzy lata i odejdzie z policji. Ma upatrzoną posesję w Miami z urokliwą willą, basenem i niesamowitym ogrodem. Trefną forszę wypiorą mu w zaprzyjaźnionym kasynie. Pomógł im wiele razy wyjść z niezłych tarapatów.

Część ósma

Brennan odebrał połączenie. Przekazano zwięzły meldunek.

”Szefie, robota wykonana. Odplynęliśmy daleko, głębokość z półtorej mili. Wracamy, dotrzemy do hotelu za jakąś godzinę. Sprzęt radiowy i wszystkie urządzenia mieliśmy wylądzone”.

Jeff sięgnął po właściwy aparat i wysłał do Nicka dwa słowa – „Po sprawie”.

Auto Freda zabrano w nocy ciężarówką i pozostawiono sto mil poza granicą stanu, w zagajniku na jakimś pustkowiu. Rzeczy Freda i Roberta doszczętnie spalono.

I Chris doczekał się w końcu na wiadomość. Z Drimington napisano: „Masz przygotować listę dilerów z adresami i numerami telefonów” - wkrótce się spotkamy.

Linda i Morgan nieustannie dzwoniły do mężów. Bez skutku. Zgłosiły ich zaginięcie. Policja po trzech tygodniach wstrzymała intensywne poszukiwania. Nie natrafiono na żadne ślady pobytu mężczyzn w okresie poprzedzającym dzień ich zniknięcia.

Na polecenie Jeffa Brennana w domu nad jeziorem zamieszkał Chris. Budynek nie znajdował się w rejestrze nieruchomości, był efektem samowoli budowlanej. Z Drimington dostarczono jego dokumentację, sporządzoną naprędce w oparciu o stan faktyczny. Po kilku miesiącach

Chris został jego oficjalnym właścicielem. Kolejny raz przekonał się o magii i sile pieniędzy, szczególnie skutecznej, gdy dysponuje nimi mafia.

Koniec